

## Amory w Krakowie

Jak kochać, to z wdziękiem — tak najkrócej można zrecenzować spektakl „Amori”, powstały na kanwie anonimowego renesansowego utworu „Wenecjanki”, wystawiony w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Reżyserem, jak przystało na sztukę o miłości, był oczywiście Włoch, choć z roku na rok coraz bardziej spolonizowany — Giovanni Pampiglione.

Intryga jest prosta. W Juliuszu (Julu — tak nazywają go kobiety) zakochują się dwie Wenecjanki. A on, jak to młody szlachcic, lubi się zabawić, łapie życie na gorąco. Niestety, wszystko kończy się źle.

Scenografia Kazimierza Wiśniaka wpasowuje się dokładnie do wnętrza potężnego budynku Teatru Słowackiego. Na scenie ustawiono drugą widownię kolorystycznie i sposobem dekoracji potwarzającą przepych gmachu. Na dodatek posadzono tam kilkudziesięciu widzów. Przyznam się, że zadano, nie tylko mnie, poważną łamiogłówkę. Bo nie mogłem zdecydować, czy widownie na scenie są tylko dekoracją, czy mają być kojarzeni z obywatelami Wenecji przyglądającymi się w teatrze zmaganiom miłosnym swoich ziomków, a może ławą sędziowską wyrokującą o niecnym uczynekach. No, nie wiem...

Każda postać została już od początku obdarzona jednym i niezmiennym sposobem zachowań. Swój charakter aktorzy potwierdzają tylko kolejnymi czynami. Jednak ta szablonowość nie nuży, bowiem wartość akcji i umiejętne wykorzystanie

humoru sytuacyjnego, wciąż pobudza widownię do śmiechu. Nie ma w tym przedstawieniu złych ról, ale, jako że spektakl nie pretenduje do miana arcydzieła scenicznego, nie znajdziemy w nim i oszałamiających kreacji.

Julo — Leszek Zduń — człowiek prawie nie z tego świata. Z błogim uśmiechem na ustach chwycił wszystko, co wpadało mu w ręce (myślę przede wszystkim o kobietach). Rola bez fajerwerków, ale wdzięczna. Z aktorek podobała się szczególnie Dorota Godzic, grająca służącą jednej z kochanek bohatera. Niezbyt bystra, naiwniutka, cieleńczo zakochana w Julu — czyniła to jednak z niezwykłym wdziękiem, przykuwając każdym swym pojawieniem uwagę widzów.

Oglądając krakowskie przedstawienie można było śmiało wyciągnąć wniosek, że poza zmysłową miłością nic w nim nie istnieje. Aż nagle całą tę wdzięczną i błahą historyjkę zburzył jeden gest. Cała miłosno-zabawowa konwencja nagle zamieniła się w dramat. I wtedy spektakl się skończył.

Cóż, przedstawienie było bardzo sprawnie wyreżyserowane, zabawne, miłe. Na pewno wybija się w powodzi farsowych spektakli zalewających ostatnio polskie sceny. Mogę więc je z czystym sumieniem polecić osobom pragnącym miło spędzić wieczór.

**TADEUSZ KORNAŚ**

Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.  
„Amori” Anonima Weneckiego z XVI wieku.

Reżyseria: Giovanni Pampiglione.

Scenografia: Kazimierz Wiśniak.

Premiera — 11 lutego 1994 roku.